
CZACHPRESS



Gazetka szkolna III Liceum Ogólnokształcącego
im. płk. Dionizego Czachowskiego w Radomiu

* „Nic dwa razy się nie zdarza” – krótka historia Wisławy Szymborskiej * „Teraz i na zawsze” Mikki Daughtry, Rachael Lippincott Recenzja * Recenzja książki Colleen Hoover „It Ends with Us” * „It starts with us” – recenzja książki * Recenzja powieści „Pieśń syreny” * Recenzja książki B. A. Paris – „Terapeutka” * Recenzja filmu „Czarna Pantera: Wakanda w moim sercu” * Cztery śliczne rośliny, które po prostu musisz mieć *

Numer 74
Grudzień 2022

CZACHPRESS

Arletta Słomka 1A

„Nic dwa razy się nie zdarza” – krótka historia Wisławy Szymborskiej



Wisława Szymborska (ur. 2 lipca 1923 roku, zm. 1 lutego 2012 roku) to jedna z najwybitniejszych polskich poetek, założycielka Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, członkini Polskiej Akademii Umiejętności oraz dama Orderu Orła Białego.

Poetka w ciągu swojego życia stworzyła wiele niesamowitych wierszy, w tym te najpopularniejsze: „Nic dwa razy” czy też „Perspektywa”. Pierwsze prace publikowała w krakowskim „Dzienniku Polskim”, następnie w „Walcie” i „Pokoleniu”. W 1996 roku otrzymała Literacką Nagrodę Nobla, która była niewątpliwie zasłużonym wyróżnie-

niem i nie jedynym, gdyż nagrodzona została również Orderem Orła Białego i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Pomimo tego, że zapewne wielu osobom zdarzyło się przekreślić imię Wisławy Szymborskiej, myślę, że każdy zna tę wyjątkową osobę. Jej niezwykle wiersze wzbudzają wiele emocji, a ich interpretacja jest niezwykle przyjemna. Uważam również, że mimo iż poezja sama w sobie jest trudna w interpretacji i często może sprawiać kłopoty, w przypadku wielu dzieł Szymborskiej jest to niezwykle proste dzięki uczuciom, które zostają wzbudzone w czytelniku tak, że chce się czytać coraz to więcej i więcej, aż w końcu w którymś z wierszy odnajdujemy część siebie i swoich przeżyć. Dzieła te niosą ze sobą również cudowne przesłanie, które mimo różnorodności są wciąż aktualne. Ponadto, poetka staje się inspiracją dla współczesnych artystów, takich jak Sanah, która w ostatnim czasie nagrała poezję śpiewaną. To właśnie w jej wykonaniu możemy usłyszeć wiersze wielu znanych poetów, w tym Szymborskiej. Co ciekawe, w 2014r. powstał także film eksperymentalny pt. „People on the Bridge”, który realizowany był na podstawie wiersza „Ludzie na moście”.

Serdecznie zachęcam wszystkich do zapoznania się z twórczością Wisławy Szymbor-

skiej oraz do posłuchania dostępnego na platformie YouTube czy też Spotify wiersza „Nic dwa razy” w wykonaniu Sanah.



Arletta Słomka, kl. 1A

Źródło tekstu:

https://pl.wikipedia.org/wiki/Wis%C5%82awa_Szymborska

Źródła zdjęć:

<https://encyklopediateatru.pl/artykuly/229176/warszawa-mija-20-lat-od-przyznania-nagrody-nobla-wislawie-szymborskiej> (zdj. Jacek Bednarczyk/PAP)

<https://www.empik.com/nic-dwa-razy-w-szymborska,p1341870101,ebooki-i-mp3-p>

Paulina Zagożdżon 2A

Praca zajęła II miejsce
w szkolnym konkursie
na recenzję książki ogłoszonym
z okazji Międzynarodowego
Miesiąca Bibliotek Szkolnych –
Październik 2022

„Teraz i na zawsze” Mikki Daughtry, Rachael Lippincott Recenzja

Mówi się, że czytanie redukuje stres. Uwalnia nas i uspokaja. Pozwala naszemu umysłowi odpocząć od realnego świata, odciąć się od otaczających nas problemów, by móc zatopić się w zupełnie innej rzeczywistości. Czy to prawda? Oczywiście, że tak, ale są też takie książki, które wcale nie uspokajają, lecz przyprawiają nas o szybsze bicie serca. Pochłaniają nas bezgranicznie i sprawiają, że przeżywamy całą fabułę o wiele intensywniej, niż byśmy przypuszczali. „Teraz i na zawsze” z pewnością zalicza się do takich książek.

Powieść autorstwa dwóch wspaniałych autorek (znane z ich debiutanckiej powieści „Trzy kroki od siebie”, której ekranizacja

odniosła ogromny sukces), która złapała mnie za serce jak nigdy dotąd. Książka opowiada o chłopaku o imieniu Kyle, który w dzień ukończenia szkoły traci miłość swojego życia. W sensie dosłownym i przenośnym, ponieważ na balu po zerwaniu pary, gdy wdają się w kłótnię, wsiadają do samochodu i dochodzi do wypadku, w wyniku którego dziewczyna ginie, a Kyle z urazem mózgu trafia do szpitala. Co teraz? Jak ma się pozbierać i żyć bez swojej ukochanej? Kyle nie widzi żadnej nadziei. Nikt nie jest w stanie go zrozumieć ani mu pomóc, dopóki nie spotyka Marley...

Cała książka jest pięknie napisana. Jej styl jest prosty, ale ma w sobie coś, co przyciąga i nie pozwala się od niej oderwać. Sposób, w jaki autorki przedstawiły ból chłopaka, jego walkę z samym sobą, jest niesamowity. W treści są zawarte liczne, wspaniale napisane wątki, które coraz bardziej zachęcają nas do przekręcania kolejnej kartki i skłaniają nas do własnych przemyśleń. Kilka motywów, które znajdziemy tam to poczucie winy, ból fizyczny i psychiczny, zaufanie

do drugiej osoby, ale też do samego siebie. Nie jest to zwykły, młodzieżowy romans, tylko niezwykła, pełna emocji opowieść, która zaskoczy i pochłonie was bardziej, niż byście się tego spodziewali. Fabuła książki wydaje się przewidywalna i nudna – żałujący się nad swoim życiem chłopak, który nie może „wyjść z dołka” oraz tajemnicza, cicha dziewczyna, która dodaje mu siły, ale możecie wierzyć mi na słowo, że ta historia jest zupełnie inna. Genialnie stworzona powieść, która łączy trudne tematy, takie jak utrata bliskiej osoby czy przytłaczające poczucie winy, z pozostawiającą w oszołomieniu historią.

Czytałam wiele książek i w tym roku też już wiele mam za sobą, ale dawno nie czytałam książki, która tak by mnie chwyciła za serce. Moim zdaniem, jest ona jedną z najlepszych, jakie kiedykolwiek miałam okazję czytać. Utwór ten zaliczany jest do literatury młodzieżowej, ale sądzę, że nawet osoby dorosłe byłyby bardzo zadowolone po jej przeczytaniu. Daję słowo – warto.

Zofia Gospodarczyk 1E

Praca zajęła III miejsce
w szkolnym konkursie
na recenzję książki ogłoszonym
z okazji Międzynarodowego
Miesiąca Bibliotek Szkolnych –
Październik 2022

Recenzja książki Colleen Hoover „It Ends with Us”

Z wielką chęcią chciałabym napisać recenzję książki „It Ends with us”, co można by przetłumaczyć jako „To kończy się z nami”. Powieść ta była bardzo

popularna wśród młodzieży jakiś czas temu, lecz nie zwróciłam na nią większej uwagi. Myślałam, że to typowa książka dla nastolatków z oczywistą fabułą. Podczas spotkania z moimi przyjaciółkami okazało się, że jedna z nich przeczytała tę książkę i była pozytywnie zaskoczona. To skłoniło mnie do jej przeczytania i wiem, że na pewno będę ją polecać innym znajomym. Porusza ona głównie problem przemocy w rodzinie. Uważam, że jest to bardzo trudny temat, a autorka

dobrze go przedstawiła w wydawałoby się niewinnej książce.

Colleen Hoover jest amerykańską autorką powieści z gatunku Young Adult i New Adult. Dotychczas napisała już kilkanaście powieści, a kilka z nich trafiło na listy bestsellerów „New York Timesa”. Każda natomiast została bardzo wysoko oceniona przez użytkowników Goodreads. W jednym z wywiadów powiedziała, że zawsze pisała książki dla zabawy i rozrywki, lecz „It Ends with Us” było inne – opowiada bowiem o ludziach popeł-

niających błędy i podejmujących złe decyzje.

Główną bohaterką książki jest Lily Bloom – młoda kobieta, która miała bardzo trudne dzieciństwo. Wielokrotnie widziała, jak jej matka była ofiarą przemocy, a ojciec dziewczyny – katem. W końcu, gdy bohaterka skończyła dwadzieścia trzy lata, jej tata umarł. Na jego pogrzebie nie była w stanie powiedzieć żadnej dobrej rzeczy na jego temat. To było zrozumiałe po tym wszystkim, co zrobił. Po uroczystościach pogrzebowych Lily postanowiła wejść na taras jednego z wieżowców, gdzie poznała przystojnego i ambitnego neurochirurga – Ryle’a. Od razu zauważyła, że wiele ich łączy i nawiązuje się pomiędzy nimi bliższa relacja. Było to ich pierwsze, lecz nie ostatnie spotkanie. Główna bohaterka od zawsze chciała otworzyć swoją kwiaciarnię i w końcu jej się to udało. Poznała przemiłą kobietę, Alysę, która pomogła jej w całym przygotowaniu tego przedsięwzięcia. Całkiem przypadkiem okazało się, że jest ona siostrą Ryle’a i ponownie ich

drogi się złączyły. Lily na samym początku znajomości była szczęśliwa i zadowolona, że w jej nowym związku wszystko się dobrze układa. Niestety, z czasem zobaczyła, kim tak naprawdę jest człowiek, którego bardzo pokochała. Doświadczyła podobnych sytuacji, jak jej matka i wtedy zrozumiała, jak trudne dla niej musiało być to doświadczenie.

Moim zdaniem, „It Ends with Us” to książka, którą warto przeczytać nie tylko dlatego, że jest teraz popularna, lecz przede wszystkim dla całej nietypowej fabuły. Jest to powieść z trudnym i przede wszystkim mocnym przekazem, poruszająca temat, o którym się głośno nie mówi: przemocy w rodzinie. Myślę, że nie dla każdego czytelnika ten utwór literacki jest odpowiedni, ponieważ u niektórych może wywoływać bardzo silne emocje. Nigdy nie zastanawiałam się nad tym, co czują osoby, które były ofiarami przemocy domowej. Teraz mam z pewnością lepszy obraz tego problemu, a także większą wiedzę i czujność na zachowania przemocowe wśród

innych ludzi. Z całą pewnością jest to bardzo trudny temat, a książka nie wyczerpuje tej tematyki, a jedynie skłania czytelnika do wielu przemyśleń i refleksji.

Książka „It Ends with Us” bardzo mi się podobała i często myślami do niej wracam. Wywołała u mnie dużo emocji. Chętnie ponownie przeczytałabym ją pierwszy raz, tak jak kiedyś. Mam nadzieję, że dzięki swej popularności powieść Colleen Hoover dotrze do wielu osób zmagających się na co dzień z problemem przemocy w rodzinie, dając im nadzieję.

„To, że ktoś cię krzywdzi, nie oznacza, że możesz tak po prostu przestać go kochać. To nie czyni sprawią najwięcej bólu, lecz miłość. Gdyby czynom nie towarzyszyła miłość, ból byłby trochę łatwiejszy do zniesienia” – Colleen Hoover, „It Ends with Us”.

Maja Pluta 2A

„It starts with us” – recenzja książki

Ostatnio miałam przyjemność przeczytać drugą część powieści „It end with us” pt. „It starts with us” autorstwa Colleen Hoover. Jest to kontynuacja historii Lily, która przekonała się na własnej skórze, że ci, którzy najmocniej kochają, potrafią najmocniej ranić.

Akcja dzieje się tuż po zakończeniu poprzedniej części, kiedy Lily spotyka swoją dawną miłość – Atlasa. Osobiście cieszę się, że autorka nie zrobiła dużej przerwy w czasie wydarzeń pomiędzy książkami. Również spodobało mi się to, że mogliśmy

poznać historię z perspektywy Atlasa, a nie tylko głównej bohaterki. W tej części dowiedzieliśmy się co nieco o jego przeszłości, ale też mieliśmy wgląd w jego emocje i uczucia do Lily. Ten sequel pokazał, jak bardzo relacja z Ryle’em – jej byłym mężem, odbiła się na psychice bohaterki. Była ona bardzo niepokojna i bała się, że jej miłość do Atlasa może spowodować, że Ryle ją skrzywdzi. Jego czyny tak na nią zadziały, że bała się wejść w nowe relacje. Pomimo tego, że jest on już przeszłością, Lily nadal jest podatna na jego wpływ. Ta część pokazała, jak trudno jest się uwolnić od toksycznej relacji. Niestety, większość była poświęcona Ryle’owi.

Ta postać bardzo mnie irytowała. Po raz kolejny pokazał on swoją złą stronę. Za to Atlas udowodnił, że jest godny Lily. Obdarzyła go ogromnym zaufaniem. Bardzo podoba mi się to, że życie połączyło ich dwa razy. Ich miłość jest wręcz nierozdzielna. „It starts with us” może jest „łżejszą” powieścią niż pierwsza część, ale uważam, że bohaterowie zasługiwali na szczęśliwe zakończenie, jakie stworzyła dla nich autorka. Książka była pełna szokujących momentów, ale było też wiele takich, które uważam za niepotrzebne i naciągane. Książka powstała, ponieważ fani chcieli kontynuacji pierwszej części, mogła więc ona powstać pod presją, ale i tak uważam, że była

ona pięknym dopełnieniem tej historii.

Powieść naprawdę mi się podobała. Zakończenie było

przewidywalne, ale bohaterowie po prostu zasługiwali na to. Lily i Atlas pokazują, że jeśli jest ktoś sobie przeznaczony, to życie ich

połączy. Jestem miłośniczką tej historii.

Kinga Mortka 2C

Recenzja powieści „Pieśń syreny”

Książkę pod tytułem „Pieśń syreny” autorstwa Alexandry Christo po raz pierwszy dane mi było czytać kilka lat temu, w okresie wakacyjnym. Było to dla mnie miłe zaskoczenie, bo już od pierwszych stron lektura „wciągnęła” mnie do swojego mrocznego i niebezpiecznego świata. Pamiętam, że spędziłam nad tą książką kilka letnich nocy i do dziś wywołuje ona we mnie miłe wspomnienia.

Zaczynając jednak od początku... „Pieśń syreny” to nie byle jaka historia o księżniczce podmerskich głębin, której życie jest idealne. Lira – główna bohaterka, niestety, daleka jest od ideału. Wydaje się być istotą zimną, pozbawioną uczuć, jednakże zdecydowanie ma na to wpływ rodzina dziewczyny. Jej matka – Królowa Mórz, jest bowiem niezwykle okrutną kreaturą. To właśnie ona wychowała Lirę na potwora, maszynę do zabijania ludzkich książąt. Według zwyczaju panującego w podmerskim królestwie, Lira każdego roku w dniu swoich urodzin pozbawia życia jednego z książąt płynącego swoim statkiem. Syrena wabi nieszczęśnika swoim głosem, by następnie zanurzyć pazury w jeszcze ciepłym, lecz tonącym ciele i wyrwać mu łomoczące w piersi serce. Stąd też przydomek, jaki zaskarbiła sobie wśród innych syren i w świecie ludzi – „Postrach książąt”. Ta jakże okrutna metoda zabijania pozwala Lirze przetrwać dzięki kolekcjonowaniu książęcych serc i tym samym spełnianiu oczekiwań ma-

tki. Jednak Królowa Mórz gotowa jest zrobić wszystko, by zachować swoją pozycję na tronie. Nawet jeżeli miałoby to kosztować życie jej własną córkę. Kto bowiem śmie sprzeciwiać się tak potężnej istocie, jaką jest Królowa Oceanu?

Równoległe z wprowadzeniem w życie Liry, poznajemy także i księcia. Jakże mogłoby zabraknąć go w tej opowieści? Elian to nieidealny przykład przyszłego króla. Jego okręt stanowi dla niego dom ważniejszy niż własne królestwo, a załogę traktuje jako niezawodnych przyjaciół. Wszystko wydawałoby się pozornie zwyczajne, gdyby nie fakt, iż książę okazuje się być zabójcą syren, a jego głównym celem jest „Postrach książąt”. Elian jest skłonny do poświęceń w imię ważnych wartości, takich jak dobro państwa. Wydaje się niedojrzały do roli przyszłego władcy, ale w rzeczywistości chce jedynie dokonać ostatniego postanowienia – pragnie raz na zawsze pozbyć się syren. W tym celu wyrusza na ostatnią wyprawę, a nawet zgadza się na małżeństwo z kobietą, której nie darzy uczuciem. Co jednak się stanie, gdy na jego drodze pojawi się ktoś zupełnie nieoczekiwany, a jednocześnie pożądany?

Losy bohaterów splatają się ze sobą, gdy Lira popełnia kardynalny błąd i przepełniona złością, pozbawia życia jedną z podmerskich istot. Królowa Mórz nie ma skrupułów i wykorzystuje nawet najmniejsze potknięcia swojej następczyni, by zachować pozycję na tronie jak najdłużej. Wydaje wyrok na własne dziecko. Księżniczka zostaje

przemieniona w człowieka, a jej zadaniem jest przyniesienie matce książęcego serca. Tylko tak ma możliwość powrotu do domu i ponownego wykupienia się w łaski swej okrutnej matki. Kiedy dobroduszny Elian wylawia z oceanu tonącą kobietę, nie zdaje sobie sprawy z tego, że pomaga największemu wrogowi. Tymczasem przemieniona w człowieka Lira zostaje pozbawiona wszystkiego, co było dla niej ważne. Traci ogon, zdolność magicznego śpiewu i możliwość oddychania pod wodą. Jedyne, co jej pozostaje, gdy jest więziona na nieznanym statku, w ciele rasy, której nienawidzi od najmłodszych lat, to naszyjnik w kształcie muszli. Zapewnia on łączność z podmerskim światem i choć umożliwia jedynie słyszenie głosów pochodzących z domu, jest motywacją dla dziewczyny. Nieufny książę zgadza się, by Lira towarzyszyła jego wyprawie do najbliższego brzegu. Na miejscu okazuje się jednak, że wiedza Liry podszywającej się pod zwyczajną dziewczynę, okazuje się Elianowi bardzo pomocna. Szkoda tylko, że mężczyzna nie wie, iż owe książęce serce, jakie ma zdobyć dziewczyna, należy właśnie do niego.

„Pieśń syreny” to opowieść o zaufaniu i rozczarowaniach, ale także o strachu i dokonywaniu trudnych wyborów. Jest to zilustrowanie wpływu, jaki ma na nas rodzina i bliskie nam osoby oraz co może wydarzyć się, gdy wymagania okazują się zbyt duże. W historii nie brakuje rozwijających się między zranionymi bohaterami uczuć.

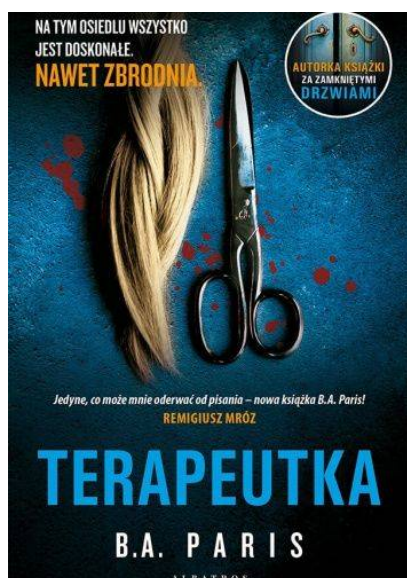
Uważam, że książka zdecydowanie warta jest przeczytania. Fabuła, mimo podobieństw do historii „Małej syrenki”, jest bardzo ciekawa i nieprzewi-

dywalna. Widoczne są trudne wybory, jakich muszą dokonać bohaterowie i od których zależy nie tylko ich własne życie. Wraz z bohaterami czytelnik przeżywa

rozterki i walkę z rodzającymi się uczuciami.

Aleksandra Gruszka 2C

Recenzja książki B. A. Paris – „Terapeutka”



Bogata okolica, sąsiedzi broniący własnych sekretów i pozorna sielanka zasłaniająca problemy londyńskiego osiedla Circle. Tam wszystko było doskonałe. Nawet zbrodnia.

„Terapeutka” to jeden z thrillerów psychologicznych B. A. Paris, która słynie z pisania thrillerów domestic noir. W swoich poprzednich dziełach autorka eksperymentowała z fabułą, trzymała się wyznaczników gatunku, w którym pisała: krótkie rozdziały ze wstawkami zawierającymi wspomnienia z przeszłości, stopniowe budowanie napięcia oraz narracja pierwszoosobowa.

Historia, którą opowiada autorka, przedstawia nam Alice, która wraz ze swoim partnerem przenosi się do domu na ekskluzywnym zamkniętym osiedlu w Londynie. Szybko okazuje się, że przez wzgląd na intymność,

jaką daje zamknięte otoczenie, każdy ma swój mroczny sekret. Do osób, które ukrywają coś przed Alice, należy także jej partner, Leo, który widocznie nie chce, by zaprzyjaźniła się ona z sąsiadami. Ci natomiast z zainteresowaniem oglądają dom nowej lokatorki. Jakie sekrety skrywa jej nowe otoczenie? Co wydarzyło się w domu, w którym zamieszkała bohaterka? Kim była poprzednia właścicielka i dlaczego jej historia sprawiła, że do Alice wróciły demony sprzed lat?

Dlaczego przeszłość głównej bohaterki jest taka ważna? Cóż, to głównie jej dotyczy historia przedstawiona w książce. B. A. Paris stara się pokazać nam, jak ważne jest uporanie się z bolesną przeszłością. Bowiem jak mamy wybaczać innym, jeśli nie potrafimy wybaczyć sobie samym? Historia Alice pokazuje, jak ważne jest odpokutowanie swoich win i oczyszczenie sumienia, gdyż bez tego możemy popaść w obłąd.

W całej historii nie podobały mi się tylko niektóre zachowania głównej bohaterki. Jednocześnie starała się normalnie żyć i odkryć całą prawdę, a mimo to niektóre jej zachowania nie miały sensu w obliczu sytuacji, w której się znajdowała. Czytając, nieraz zadałam sobie pytanie, dlaczego nie postąpiła inaczej. Jednak gdybym była na jej miejscu, nie jestem pewna, czy zrobiłabym cokolwiek lepiej.

Mimo wszystko cała historia bardzo mnie „wciągnęła”. Nie mogłam zasnąć po przeczy-

taniu jednego rozdziału, musiałam jak najszybciej dowiedzieć się więcej. Jak autorka ma w zwyczaju, stale zaskakiwała. Wiele razy byłam pewna, jak wszystko się zakończy, gdy nagle pojawiał się całkowity zwrot wydarzeń. Planowanym zabiegiem autorki było również wolne rozwijanie akcji aż do finału. Wydarzenia z normalnego życia, które przebiegały spokojnie i zdawały się wydłużać dzień, wraz z wkroczeniem w kolejny rozdział sprawiały, że pojawiały się nowe pytania, a akcja przyspieszała. Finał był kumulacją przynoszącą odpowiedzi na wszystkie pytania. Czas zdawał się mijać za szybko aż do odkrycia prawdy. A samo zakończenie sprawia, że czuje się niedosyt i sięga po inne książki autorki.

Osobiście uważam, że „Terapeutka” to jedna z lepszych powieści napisanych przez B. A. Paris, zaraz obok „Na skraju załamania” czy „Za zamkniętymi drzwiami”. Jest to dobry thriller domestic noir, więc skierowany jest głównie do dziewczyn lubiących powieści trzymające w napięciu, które mogłyby przytrafić się każdemu z nas.

Mówią, że zawsze winny jest lokaj. A jeśli w tej historii nie ma lokaja?

Źródło zdjęcia:
<https://lubimyczytac.pl/ksiazka/4957574/terapeutka>

**Recenzja filmu
„Czarna Pantera:
Wakanda w moim sercu”**



Od jakiegoś czasu filmowe uniwersum MCU nie cieszy się takim powodzeniem, jak jeszcze parę lat temu. Produkcje takie jak „Eternals” czy czwarta część Thora spotkały się raczej z negatywnym odzewem wśród fanów marvelowskich filmów. Jednakże po obejrzeniu nowej „Czarnej Pantery” można śmiało stwierdzić, że Marvel wychodzi na prostą.

Po marnym zakończeniu serialu „She-hulk”, jakiś miesiąc temu, nie miałem zbyt wysokich oczekiwań co do nowej produkcji MCU. Wiedząc jak bardzo dobra była pierwsza część, absolutnie nie spodziewałem się, iż jej kontynuacja będzie na co najmniej takim samym poziomie. Nie

uprzedzamy jednak faktów. „Czarna Pantera: Wakanda w moim sercu” miała swoją premierę w dniu jakże ważnym dla Polaków, czyli 11 listopada, oczywiście bieżącego roku. Reżyserem filmu jest Ryan Coogler, który stworzył również pierwszą część, 3-krotnie nagrodzoną Oscarami. Główne role w filmie zagrali: Letitia Wright (Shuri), Lupita Nyong’o (Nakia), Danai Gurira (Okoye), Winston Duke (M’Baku), Angela Basset (Ramonda) i Tenoch Huerta (Namor). Utworem przewodnim jest „Lift me up” Rihanny, co jest ciekawe, gdyż artystka od 6 lat nie wykazywała zbyt dużej aktywności w branży muzycznej. Głównym problemem podczas kręcenia filmu była śmierć Chadwicka Bosemana, który w poprzednich filmach grał tytułową rolę. Film zresztą na początku zawiera krótki montaż poświęcony zmarłemu aktorowi. Choć Bosemana nie ma już z nami, to w filmie pojawia się nowa czarna pantera. Czy jej wybór był przewidywalny? Tak. Czy był słuszny? Jak najbardziej. Antagonistą w filmie jest Namor, zwany również Kukulkanem, co zaczerpnięto z kultury Majów, w której jest on stwórcą świata i krzewicielem cywilizacji. Namor to złoczyńca, którego głównymi motywami są trauma związana z młodością oraz pragnienie ochrony swego ludu. Znając jego historię, trudno nam osądzać go jako człowieka złego, bardziej jako skrzywdzonego,

straumatyzowanego. Film dobrze rozwinął wątek siostry zmarłego króla T’challi, czyli Shuri. Dawniej dziewczynka będąca głównie ekspertem od technologii, stała się mądrą i roztropną przedstawicielką władzy w Wakandzie. Jej dojrzałość przejawia się w każdym aspekcie tego filmu, a zwłaszcza podczas finałowej walki. Pojawiają się też nowe postacie, np. młoda i utalentowana wynalazczyni Riri Williams. Mamy również interesującą scenę po napisach końcowych, która wprowadza nową postać mającą predyspozycje do „namieszania” w całym uniwersum.

„Czarna Pantera: Wakanda w moim sercu” to film o sporym pokładzie emocjonalnym, momentami jest wręcz wzruszający. Pokazuje dojrzałość MCU, które zamiast wyprodukować kolejny zwyczajny film akcji, dało nam poruszającą historię opowiadającą o stracie, żałobie oraz o tym, czy zemsta faktycznie jest najlepszym wyjściem. Film ten jest jednym z najlepszych filmów Marvela od dawna i pozostaje liczyć na to, że kolejne nie zjedzą poniżej jego poziomu.

Źródło zdjęcia:

<https://fwcdn.pl/fpo/79/29/837929/8038537.6.jpg>

Inga Wróbel 3B

Cztery śliczne rośliny, które po prostu musisz mieć

Założę się, że większość z was w swoich pokojach nie ma roślin, a jeśli ma, to te najprostsze w utrzymaniu. A jeśli wam po-

wiem, że jest mnóstwo gatunków roślin o egzotycznych barwach i kształtach, których uprawa jest naprawdę niezwykle prosta? Osobiście interesuję się roślinami już dwa lata i mogłabym pisać o nich w nieskończoność, ale na

dzis ograniczyłam się do czterech roślin, których nie może zabraknąć w twoim pokoju.

**Maranta leuconeura
Kerchoveana**



Jest to dla mnie roślina o szczególnym znaczeniu, bo to ona zapoczątkowała moje zainteresowanie kwiatami. Zazwyczaj osiąga ona do 30 cm wysokości, tworząc kępy dużych barwnych liści. Rośnie szybko, a jedyne warunki, jakie należy zapewnić, to lekko nasłonecznione stanowisko i podlewanie raz w tygodniu. Od czasu do czasu można zraszać jej liście, aby zapewnić odpowiednią wilgotność powietrza, ale nie jest to obowiązkowe. Jako ciekawostkę dodam, że jej liście na noc unoszą się do góry, dlatego nazywa się ją „rośliną modlącą” (moim zdaniem, idealny kompan do modlitwy o zdanie matematyki ;)).

Monstera minima



To zdecydowanie najlepszy wybór dla tych, którzy są niecierpliwi – ta roślina potrafi rosnąć po jednym nowym liściu na tydzień! Monstera minima, a tak naprawdę Rhipidophora tetrasperma to pnącze o mocno wyciętych liściach, podobnych do tych jakie mają monstery. Nie jestem w stanie określić, jakiej może być długości – moja owinięta o długi palik osiągnęła już ponad 180 cm i wciąż rośnie! Wymaga tylko jasnego miejsca o rozproszonym świetle i podlewania co tydzień.

Calathea mozaika



Calathee stanowią liczną grupę roślin, w której każda z nich wygląda zupełnie inaczej. Piękne liście o niesamowicie intensywnych barwach i wzorach sprawdzą się świetnie jako ciekawy dodatek do pokoju. Calathea mozaika jest jedną z moich faworytek, ponieważ na jej liściach tworzy się ciekawy wzór z małych zielonych prostokątów. I znowu wystarczy tylko jasne stanowisko i trochę wody, żeby roślina pięknie się prezentowała. Calathee możecie spotkać w sklepie w różnych rozmiarach, jednak zapewniam was, że w każdej okazałości jej liście są piękne.

Trzykrotka



Trzykrotki są roślinami pnącymi, dlatego super sprawdzają się umiejscowione tak, aby ich pnącza zwisały w dół – na przykład na jakiejś półce czy w kwietniku. Również szybko się rozrastają (dosłownie rosną jak chwasty), ale i bardzo łatwo zrobić z nich szczepek – zawsze szybko się ukorzeniają, więc szczególnie w okresie wiosennym z jednej rośliny możecie otrzymać dwie lub trzy nowe sadzonki. Ich liście są drobne, ale barwne – mogą być po prostu zielone, ale i nawet fioletowe czy różowe! Trzykrotki rosną dobrze w każdym środowisku – mogą różnić się jednak wielkością liści. Osobiście radziłabym podlewać ją małymi ilościami wody, ale na przykład dwa razy w tygodniu.

Pamiętajcie, że to, co zawarłam w artykule, to jedynie rady oparte na moim doświadczeniu i mogą się one delikatnie różnić od tego, co możecie znaleźć w internecie. Mam nadzieję, że zainspirowałam was do kupna nowych roślinek i wszystkim życzę pięknych i zdrowych okazów. Na sam koniec dodam jeszcze, że w okresie zimowym wszystkie sklepy budowlane mają szeroki wybór w roślinach doniczkowych, dlatego możecie zaopatrzyć się w naprawdę piękne i niespotykane gatunki.